

rady z należytą oceną przestępstwa i z trafnym osądzeniem przestępcy bez pomocy kryminologii i wielu innych nauk, rzucających światło na tak skomplikowane i zagadkowe zjawisko, jakim jest psychika ludzka.

*Zdzisław Papierkowski*

Dr Tadeusz Cyprian i dr Jerzy Sawicki, *Prawo Norymberskie. Bilans i perspektywy*. Warszawa 1948, wyd. E. Kuthana.

W okresie kiedy dostęp do zagranicznej literatury a także oficjalnych dokumentów jest jeszcze utrudniony, praca powyższa odda poważne usługi każdemu, kto pragnie zorientować się w całości problemów, związanych z winą za wywołanie wojny i za sposób jej prowadzenia. Rozwiązania tych problemów szukano na wielu drogach i prawdziwą zasługą autorów jest, że te wielotorowe usiłowania potrafili przejrzeć i przedstawić.

Początek ich, gdy chodzi o ścisłe ujęcie właściwych zbrodni wojennych, sięga — pół wieku wstecz — konwencji haskich; próby niezawodnego wskazania przyszłego napastnika znalazły najpierw wyraz w obradach różnych organów Ligi Narodów i w przyjętych przez nie uchwałach, protokołach, aktach, wreszcie w zawartych w tym okresie międzynarodowych traktatach. W czasie wojny akcja ta, znajdując dla siebie obfity materiał w rzeczywistych i jakże jaskrawych zamachach na pokój i zbrodniach wojennych, wyrażała się zarówno w oświadczeniach poszczególnych mocarstw wojujących, jak też w ich wspólnych deklaracjach, a wreszcie w obradach i uchwałach Komisji Narodów Zjednoczonych dla zbrodni wojennych (U.N.W.C.C.). Wszystkie te, wychodzące z różnych punktów drogi, których bieg autorowie rysują w pierwszej części swej pracy („Przed Norymbergą”), schodzą się w trzech aktach, stanowiących trzon „prawa norymberskiego”; są to: umowa podpisana w Londynie 8 sierpnia 1945 r. między Francją, Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią i Związkiem Socjalistycznych Republik Rad, powołująca do życia Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze, dalej dołą-

czony do niej Statut tego Trybunału i wreszcie ogłoszony przezeń w dniu 1-go października 1946 r. wyrok na 22 głównych zbrodniarzy wojennych.

Część II („Sąd w Norymberdze”) poświęcona jest szczegółowemu rozbirowi trzech głównych tytułów oskarżenia, tj. zbrodni przeciwko pokojowi, właściwych zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości. Szczegółowej ocenie ulega również zarzut obrony działania na rozkaz i w imieniu państwa; wreszcie jako odrębny tytuł oskarżenia, udział we wspólnie uknutym planie lub spisku (zmowie), mającym na celu dokonanie którejsz z głównych trzech zbrodni.

Część III („Po Norymberdze”) przedstawia stosunek świata prawniczego, a zwłaszcza Organizacji Narodów Zjednoczonych, do nowych pojęć międzynarodowego prawa karnego, zrodzonych w ciągu rozwoju, który do wyroku norymberskiego doprowadził.

Układ chronologiczny, w którym praca ten rozwój przedstawia, służy niewątpliwie jej przejrzystości, ale otwiera też drogę do pewnych powtórzeń, których być może i dlatego trudno było uniknąć, że pracę napisali dwaj autorowie. Uwaga ta dotyczy zwłaszcza zbrodni przeciw ludzkości. Kto wie zresztą, czy ze względu na nowość i niezupełne jeszcze wyszlifowanie tego pojęcia czytelnicy nie zyskują na tym, że kilkakrotnie jego treść przetrawia.

Pionierski charakter dzieła polega właśnie na nowości opracowanego przedmiotu. Nowymi zresztą są nie tyle zbrodnie przeciw pokojowi i zbrodnie przeciwko ludzkości same przez się. Jak dowodzą bowiem liczne przytoczone przez autorów oświadczenia i dokumenty, czyny, za które główni zbrodniarze wojenni odpowiadali, uchodziły w oczach cywilizowanego świata od tak dawna za przestępne, że zarzut *nulium crimen sine lege* nie może ich usprawiedliwić. Wszak *lex* w społeczności międzynarodowej bierze początek i dziś jeszcze w mniejszej mierze z umów jak z powszechnej praktyki lub powszechnego uznania, lub wreszcie z obu tych źródeł. Nowością, jeżeli pominiemy nieureczywistnione nigdy postanowienia traktatu wersalskiego, jest to, że sprawcy dziś osobiście za te zbrodnie odpowiadają, podczas

gdy dotąd odpowiedzialność ich przepadała niejako w suwerenności państwa, na którego rachunek i w którego imieniu zbrodnie te popełniano. O ten ustalony dzisiaj w prawie norymberskim bezpośredni stosunek między sprawcą jako jednostką a normami prawa narodów rozbija się też wspomniany zarzut obrony działania na rozkaz lub w imieniu państwa. Nowością, co prawda w pełni usprawiedliwioną ustrojem społeczności międzynarodowej, jest powołanie międzynarodowego trybunału wojskowego i przekazanie mu osądzenia i ukarania czynów, ściśle określonych w jego statucie. Zachodzi jednak pytanie, sumiennie roztrząsane przez autorów, czy wyrok norymberski jest tylko me-teorem, którego świetny blask po krótkiej chwili bezpowrotnie ginie, czy też gwiazdą, która i na przyszłość wyznaczać będzie kierunek rozwoju prawa narodów. Autorowie, jak wielu zresztą prawników, zdają się wierzyć w trwałość tego, co w Norymberdze osiągnięto. Nie zapominają jednak, że w ujęciu statutu i wyroku norymberskiego nie tylko właściwe zbrodnie wojenne, ale również zbrodnie przeciwko pokojowi i przeciwko ludzkości zostały osądzone i ukarane tylko o tyle, o ile dało się ustalić ich związek z wojną. Takie, wynikające ze statutu, ograniczenie pojęcia zbrodni przeciw ludzkości sprawia, że mogą one na forum międzynarodowe i przed trybunały międzynarodowe wypłynąć tylko przy sposobności nowej wojny i nowej rozprawy zwycięzców ze zwyciężonymi. Nie chcąc niczego ujmować sprawiedliwości wyrobu norymberskiego, trudno jednak zaprzeczyć, że nie są to okoliczności, które by najlepiej usposabiały do chłodnej i bezstronnej oceny przedłożonych sędziom czynów.

Zapewne, możemy wraz z autorami wskazać na dość daleko nawet posunięte dążenia, aby zbrodnie przeciw ludzkości wyrwać ze związku z wojną, w którym dotychczas tkwiły, oraz sądzić je i karać, nawet jeśli w czasie pokoju jakieś państwo dąży wprost do wytępienia pewnej grupy swoich obywateli ze względu na ich przynależność rasową, narodową, religijną lub nawet polityczną, bądź przynajmniej ze względu na taką przynależność ich przesładuje. Ale jak stworzyć w dzisiejszym ustroju społeczności międzynarodowej trybunał, który by umiał bezstron-

nie ocenić podobne zarzuty, tak bardzo drażliwe ze względu na zachowaną bądź co bądź jeszcze zasadę suwerenności państwa? Jak sprawić, aby podobna procedura nie była w jakimś międzynarodowym zatargu nadużywana do szykanowania przeciwnika zwłaszcza słabszego? To samo i w tej samej mierze dotyczy zamachów przeciwko pokojowi.

Do krytycznych uwag pobudza dalej pojęcie zbrodni ludobójstwa. Zarzut ten i pod tą właśnie nazwą (genocide) mieści się w akcie oskarżenia, ale wyrok, ograniczony treścią statutu, pomija go milczeniem. Zbrodnia ludobójstwa występuje natomiast w uchwale Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych z 11 grudnia 1946 r., która nie sili się wprowadzić na ścisłe ujęcie ludobójstwa, ale uznaje je za zbrodnię w rozumieniu prawa międzynarodowego. Nasz niechętny stosunek do tego prawniczego nowotworu (którego nazwa jest równie szkaradna jak rzecz, którą oznacza) wynika stąd, że różnica między ludobójstwem a zbrodnią przeciw ludzkości polega tylko na zamiarze sprawcy ludobójstwa, skierowanym na wyniszczenie określonej grupy ludności; kto natomiast popełnia zbrodnię przeciw ludzkości, ten morduje lub prześladowa ludzi wprowadzić także ze względu na ich przynależność rasową itd., ale niekoniecznie w zamiarze wyępienia całej grupy, do której przynależą. Czy nie jest to „dzieleniem włosa na cztery”, przydatnym jedynie dla wyostrenia zmysłu prawniczego uczestników ćwiczeń seminaryjnych? Różnica jest naszym zdaniem zbyt nikła, aby ją w danych przypadkach można było rozpoznać, zwłaszcza przy pomocy tych mało doskonałych narzędzi, którymi posługuje się społeczność międzynarodowa.

Miejmy jednak nadzieję, że roztropność mężów stanu i uczonych internacjonalistów potrafi z bogatych doświadczeń procesu norymberskiego wyciągnąć wnioski, które nie pozostaną tylko na papierze, ale okażą się zdatne do praktycznego zastosowania, nawet przy pomocy tych bardzo skromnych niestety środków, którymi organy ustroju międzynarodowego dzisiaj rozporządzają.

*H. Dembiński*